

AMELIA SAWA

ur. 1925; Siedliszcze



Miejsce i czas wydarzeń	Siedliszcze, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Siedliszcze, dwudziestolecie międzywojenne, dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, wspomnienia o rodzicach

Jeszcze o rodzinie i dzieciństwie

Urodziłam się w 1925 roku, 11 listopada. Dziwna data, prawda? Bo to wypada data rewolucji październikowej. Przeminięło z wiatrem, wszystko się skończyło dla mnie. Więc ja urodziłam się w małej miejscowości na terenie ziemi chełmskiej, w Siedliszczu. Ojciec posiadał taki zakład mechaniczny. Taki był majster-klepka, wszystko potrafił zrobić. Miał niesamowite pomysły na nowe maszyny, urządzenia. Powstałam z wielkiej miłości moich rodziców. Co prawda nie byłam pierwszym dzieckiem, bo pierwsze dwie dziewczynki urodziły się i niestety zmarły po trzech miesiącach życia. Ale podobno były bajkowo piękne i urocze, więc wszyscy się zachwycali nawet takimi małymi dziećmi. Rodzice pobrali się w [19]23 roku. Byłam bardzo żywym dzieckiem, takim do tańca i różańca, wszędzie było mnie pełno. Był taki przypadek, że moja mama jakoś się zajęła różnymi sprawami, a ja sobie wyszłam z domu i poszłam. Mama szukała mnie wszędzie, za budynkami, nad rzekę pobiegła, do studni i nie mogła mnie nigdzie znaleźć. W końcu zrozpaczona wypadła na ulicę, zobaczył kobietę i pyta ją z płaczem: „Czy pani nie widziała takiej małej dziewczynki?” „Tak, tak, widziałam. Na rynku stoi, otoczona, pełno Żydów i z nią rozmawiają” Mama się tym przestraszyła i na drugi dzień, żeby potem mieć bezpieczniej, poszła ze mną do zdjęcia, żeby w razie czego można było odnaleźć to dziecko. Tak że byłam taka dość żywotna od początku. Dużo zawdzięczam moim rodzicom. To byli bardzo mądrzy ludzie, nie dlatego, że mieli wysokie wykształcenia, ale wychowawczo byli fenomenami. Dlaczego? Dlatego, że jak się urodziłam, to dziękuję bardzo mojemu ojcu, bo to on wyszukał dla mnie imię. A dlaczego tak się stało? Bo właśnie mój ojciec, mając siedemnaście lat, uczył się pracy mechanicznej u takiego pana w Żukowie. Bardzo sympatyczna rodzina, bo poznałam ich później. I tam taki był zwyczaj bardzo dobry. To też będzie należało do tych sytuacji, jak ludzie żyli. Tam była pani, żona tego pana Kosza. On się nazywał pan Kosz. I ta pani Koszowa pochodziła z rodziny ziemiańskiej, ale takiej skapitulowanej. Więc wyszła za męża za tego pana. Pan nie był żadnym ziemianinem z wysokiej sfery, ale wygląd jego był z

wysokich sfer. Miał taką hiszpankę i taka postawa była rzeczywiście męska, to wybitnie męska osoba. No i właśnie tam był taki piękny zwyczaj w tej rodzinie, że wszyscy pracowali, potem była kolacja, a po kolacji był wieczór literatury polskiej. Czego u nas się teraz już nie spotyka, takich sytuacji. I właśnie tam się takie toczyło życie naturalne, pełne ciepła, wytworności, no i takiej „polskości” I właśnie jeden wieczór zaważył na tym, że ja mam Amelia, bo był poświęcony Słowackiemu. A ponieważ Słowacki napisał wiersz do Amelii, to ojciec tak sobie upodobał to imię, że z chwilą, kiedy ja się urodziłam, przeznaczył mi je. Także nawet takie imię ma swoją historię. Więc nazywam się Amelia, dodatkowo Krystyna i Sawa teraz. A przedtem nazywałam się panna Krzysiakówna. Nawet dyplom magisterski mam na to nazwisko, dlatego że miałam duży szacunek i uznanie dla moich rodziców. Poza tym z chwilą, kiedy się urodziłam, to rodzice zaczęli myśleć o tym chrzcie. Kogo to wybrać, jaką osobę godną dla dziecka. No i tam był właśnie taki bardzo ciekawy pan Barszczewski, który był lekarzem. I rodzice zdecydowali, że on będzie moim chrzestnym. A chrzestną pozostała żona pana dyrektora banku. Pani Tumiłowa. Taki był pan dyrektor banku, Tumiła się nazywał. Mój ojciec był jedenastym dzieckiem swoich rodziców. Mieszkali w miejscowości Chojno Nowe. Dziadek miał po prostu gospodarstwo rolne. Był jednym z bogatszych rolników. Ale ponieważ miał dwanaścioro dzieci, to tę ziemię po zagonku podzielił i nie było już tak dużo. Bardzo często tę rodzinę odwiedzałam, bo to byli bardzo kochani ludzie. Oni się tak wszyscy kochali, że wie Pani, ja aż dziwiłam się, już nawet jako dziecko. Wielka troska o każdego. Ta miłość była niesamowita. Jak ktoś wyjechał, nawet do Siedliszcza, bo to dziesięć kilometrów było, no to przeżywali, jak on tam przyjedzie, czy by chociaż szczęśliwie... Chociaż wtedy samochód jeden na godzinę jechał. A jednak byli tacy bardzo, bardzo zatroskani o siebie i byli bardzo szczodrobliwi dla innych. Wie Pani, jak się wyjeżdżało to szukali po prostu namiętnie czegoś, czym można by obdarzyć. No niesamowita rodzina. To już nie ma takich na świecie chyba. Ja tam przyjeżdżałam bardzo często i bardzo chętnie. Te ciocie wszystkie miały problem ze mną. Pytały: „Co ty byś zjadła, na co masz chęć, o czym ty marzysz, żeby zjeść?” A ja im ciągle mówiłam, że mnie najbardziej smakuje czarne kluski. A czarne kluski to były z razowej mąki. I ja u nich kiedyś takie zjadłam. W domu się tego nie jadło. I mnie to bardzo smakowało. To było bardzo zdrowotne zresztą. No wszystko tam było miłe i piękne. Bardzo serdecznie wspominam to, pobyty tam i te moje ciocie. Tam w tej miejscowości Chojno Nowe to była cała rodzina. Dlatego skoro ich było dwanaścioro, jak się poženili, znowu mieli po sześcioro, ośmioro, to myśmy nie nadążali odwiedzić połowy nawet. Tak było tej rodziny dużo. I takiej właśnie wspaniałej, takiej dobrotliwej.

Data i miejsce nagrania	2016-01-25, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"